

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 21 (258). 26. V. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłaconą gotówką.



LOS W ŻYCIU.

K o ł o szczęścia!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

LOS.

Z tym losem jest coś nie w porządku,
Bo: stoi dziewczę, trzyma zboża kłos,
Sierp, czasemsnopek, tęczaprzyszczętku-
I to ma być — los.

Niekiedy postać trzyma dziwną rurę,
Która oznacza pełen złota trzos
I sypie z tego złocisze przez dziurę —
I to ma być — los.

Innym znów razem — opaska na oczy
Do pasa naga i rozwiany włos...
„A może tobie...” — brzmi napis proroczy —
I to ma być — los.

Czyliż nie lepiej — zrobić wielkie zero,
W środku na kwintę opuszczony nos,
A obok figa i napis: cholera!
— To jest nasz los!

ALI-BABA.

Humor zagraniczny.

„Simplicissimus”



Francja do Anglii: — Rycz lwie! Jak długo mam jeszcze ci mówić, ażebyś Niemcom pokazał zęby.

WYGRAŁEM MILJON!

Kupiłem sobie los na loteryję. Wygram napewno. Codziennie śni mi się, że poczciwe sieroty wyciągają z kota właśnie mój los.

Dotychczas ciężko pracowałem. Ile mnie roboty kosztowało, zanim zdobyłem to stanowisko, jakie posiadam. Albo zaręczyny z tą idjotką Adela. Baba ma trochę gotówki... Albo ten testament ciotki Femci. Zapisała mi swój domek — ale ile to mnie kosztowało. Brrr! Zimno mi się robi, gdy pomyślę sobie, jak nisko musiałem się kłaniać memu szefowi w biurze i śmiać się z jego idjotycznych dowcipów i rozkoszować się jego podłemi cygarami i chwalić pomysł zbudowania kolejki podziemnej w Bublinnie. Albo z tą Adela... brzydka jak noc. Pretensjonalna, głupia. I ja „coś takiego” muszę całować w same usta. A potem słuchać, jak ona wyje przy fortepianie. A potem jeść jej ciasteczka krusze, które dlatego nazywają się krusze, bo kruszą moje zęby. Albo z ciotką Femcią. Ma takiego pieska, co szczerzy na mnie zęby; gdy piesek je, to ja muszę wychodzić z pokoju, bo mój widok psuje pieskowi apetyt. A ja tego draba muszę głaskać i kokardki mu kupować...

Wczoraj przyszedłem do biura. Nagle telefon.

— Halo — tu kolektura — wygrał pan milion...

Rzuciłem słuchawkę. W tym momencie wszedł do biura szef. Ukłoniłem mu się czubkiem jednej rzesy.

— Panie, panie... — woła mnie szef — opowiem panu świetny kawał, ubawi się pan... czy pan wie co jest szczytem bezczelności?

— Wiem — panie ładny — mówię — szczytem bezczelności, jest opowiadanie starych i głupich kawałów... voilà!

Szef ostupiał. Siegnął do kieszeni po cygaro.

— Zapal pan sobie... widzę coś humorek nie dopisuje...

— Dziękuję, ale takich ohydnych cygar nawet mój służący nie pali.

— Panie... panie co pan wygaduje...

— A pan co przez całe życie wygadawał... ha... ten pomysł kolejki podziemnej w Bublinnie, gdzie dziennie przejeżdża jedna dorożka przez ulicę to nie był może szczyt idjotyzmu?...

— Zwalniam pana z posady...

Wziąłem kapelusz i wyszedłem gwizdząc.

Pojechałem do ciotki Femci. Już w przedpokojach miałem ochotę kopnąć Filusia w wystające mu zębki, które tyle razy tarmsiły mi nogawki od spodni. Pies, jakby mnie nie znał — warczy.

Siadamy przy podwieczorku.

— Jak ci się Filuś dzisiaj podoba — pyta ciotka Femcia — zmierzniał trochę biedaczek, bo w nocy źle spał... pewnie miał niespokojne sny... a apetycik też ma dziś niewielki... słuchaj, a może pieska drażni twój widok...

— Ja mam dla Filusia lekarstwo — powiedziałem.

— No, no — mów jakie — nalega ciotka.

— Cjankali... psa szlak trafi na miejscu... poco takiego potwora karmić...

— Wyrodny siostrzeńcze!... — krzyknęła oburzona ciotka.

— Tak otruć go... to kundel... zwykły kundel... mieszaniec... pokraka. Zemdleję...

— Wszyscy jak przechodzą koło niego na ulicy, to odwracają głowy ze wstydem... to skrzyżowanie jamnika z psem morskim!

— Precz z mych oczu — wydziedziczam cię — zawołała ciotka.

Pogroziłem pięścią Filusiowi i wyszedłem.

Jadę teraz do Adeli.

— Nie pocałujesz mnie najdroższy — szepnęła mdlejącym głosem.

— Dziękuję, nie używam — powiedziałem dowcipnie.

Wszedłem do salonu. Usiadłem sobie na fotelu, nogi kładę wygodnie na stole. Zacząłem gwizdać.

Adela zmieszana usiadła przy fortepianie. Gra „Modlitwę dziewicy”.

— Piękna pieśń — powiedziałem jej — naucz się jej dobrze, bo będziesz ją sobie grała do końca życia.

A kiedy chciała mnie poprosić na podwieczorek — powiedziałem:

— Dziękuję, lekarz zabronił mi jadań w podejrzanych lokalach...

Wtedy oddała mi pierścionek.

— Czy aby pani nie wymieniła brylantu... zdaje mi się, że ten, co pani dałem, to był większy...

Odszedłem. Poszedłem do kolektury podjąć mój milion.

— Ach, bardzo pana przepraszamy za pomyłkę — powiedzieli mi — milion padł, ale nie na pański numer... może innym razem. Geer.

ALFONS XIII ROZWODZI SIĘ.

Jak donoszą dzienniki, były król hiszpański Alfons po kilkudziesięciu latach szczęśliwego pożycia małżeńskiego — wystąpił z krokami rozwodowymi. Udało nam się uzyskać u króla Alfonsa parę słów wyjaśnień.

— Proszę pana — mówi nam Alfons XIII, to okropne być królem. Zwykły śmiertelnik może być dla swej wybranki serca „pierwszym“... A ja, ile razy pytałem się mej ukochanej, czy jestem jej „pierwszym“, odpowiedziała mi: „Nie... Kochany... ty jesteś moim trzynastym Alfonsem...“. Co do mej małżonki — to już w czasie ślubu nie podobała mi się. Nie знаła się zupełnie na kuchni. To okropne... przyjdzie się do domu z rewji, a tu obiad przypalony. Nikt mi nigdy nie miał guzik przyszyć, ani munduru odprasować, albo pończoch zacerować... Raz proszę ją, żeby mi guzik do mego munduru marynarskiego przyszyła, a ona krzywi się, a ja do niej: „O, królową robisz — korona ci z głowy nie spadnie, jak przyszyjesz... a rozrzutna taka była. Jak wychodziła z sali tronowej, to nigdy za sobą światła elektrycznego nie gasiła. Ma pan pojęcie, jakie potem mieliśmy rachunki. Dotychczas jeszcze rząd republikański za nas płaci. Nie, proszę pana, to nie była dla mnie żona. Rozwodzę się...“

— A czy są jakie widoki matrymonjalne? zapytaliśmy nieśmiało.

— Nie wiem... może Pola Negri, może Gloria Swanson — a może Greta Garbo — to byłaby królowa... Dam jutro ogłoszenie matrymonjalne: „Zdolny król, chwilowo bez zajęć — poślubi żądną pannę, wdowę lub rozwódkę, któraby mu wniosła w posagu warsztat pracy“.



PAWILON POLSKI W BRUKSELI.

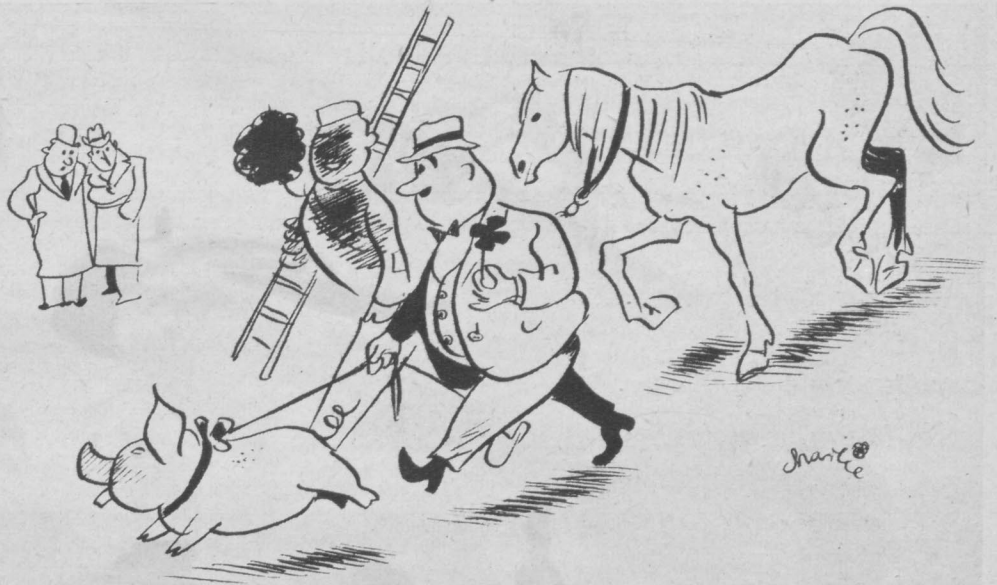
Wśród eksponatów naszych na wystawie w Brukseli zwróciły szczególną uwagę zwiedzających:

1) Uniwersalny plakat, wzywający obywateli do uczczenia konstytucji trzeciego maja, podpisania pożyczki inwestycyjnej, utrzymania czystości w mieście, szczepienia ochronnego, zbiórki na rozbiórki, do nieznęcania się nad zwierzętami i składania pieniędzy na walkę ze szczurami oraz obronę przeciwradową.

2) Droga polska, będąca jednocześnie okopem dla żołnierzy, schronem przeciwgazowym oraz pułapką na zwierzyne.

3) Modele w naturalnej wielkości kolumny Zygmunta z napisem „na sprzedaż“.

Ostatnia próba.



— Jeżeli tym razem nie wygram, to już chyba nigdy!...

GDYBYM MIAŁ MILJON!

Redakcja „Wróblu na dachu“ zwróciła się do wybitniejszych osób z zapytaniami, co by zrobili, gdyby wygrali milion.

Min. LAVAL: — Kupiłbym sobie taki cylinder, jaki widziałem na głowie ministra Becka.

Prof. PICCARD: — Kupiłbym sobie tuzin baloników polskich w Jabłonie — puszczałbym je sobie co niedzielę do stratosfery.

POLA NEGRI: — Dałabym ogłoszenie matrymonjalne: „Posażna milionerka wyjdzie z miłości zamąż za króla. Panowie na starych stanowiskach moją pierwszeństwo. Załączyć fotografie, opis królestwa i referencje poważnych osób“.

DUNIKOWSKI: — Gdybym miał milion... mój Boże, wtedy zacząłbym robić naprawę złota... ile to złota do fabrykacji złota można kupić za milion.

PRAWY OBYWATEL: — Kupiłbym za cały milion pożyczkę inwestycyjną.

JALU KUREK: — Przestałbym pisać.

Z kosza redakcyjnego.

Obecnie popularne powiedzonko: „ależ zalawiałeś pan“ ma być zmienione i bardziej zaktualizowane. Dzisiaj mówić się będzie: „ależ zalawiałeś pan“!...

* * *

Podobno na pawilonie polskim w Brukseli ma być umieszczony napis na fasadzie gmachu, dla wzbudzenia większego zainteresowania zagranicy. Napis ma brzmieć: „Szukasz wrażeń wstąp na chwilę“.

* * *

Podobno władze nasze mają zamiar zamianować naszego konsula honorowego w Brukseli, p. Georges'a Vaxelaire'a, fundatora pawilonu polskiego, prezesem Ligi drogowej w Polsce. Przyznać należy, że jesteśmy już na dobrej drodze!...

* * *

Nasz konsul honorowy w Brukseli, p. Vaxelaire, fundator pawilonu polskiego nie miał słów uznania dla pomysłowości Polaków. W samych superlatywach wyrażał się o afiszu: „Budujemy — Oszczędzamy“.

* * *

Po uzyskaniu rozwodu król Alfons może śmiało powiedzieć: jestem dziś w separacji od stołu, łoża i tronu!



LOTERJA FANTOWA.

W Genewie urządzono wielką międzynarodową loterię fantową. Dyplomaci kupują bilety — wielu z nich wygrało. Idzie więc Goebbel z kwaśną miną.

— Co pan kolega wygrał? — pyta go Flandin.

— Karabin...

— Ironja... — odpowiada Flandin — mało ich macie w domu...

— A pan co wygrał? — pyta skolei Goebbel szefa rządu francuskiego.

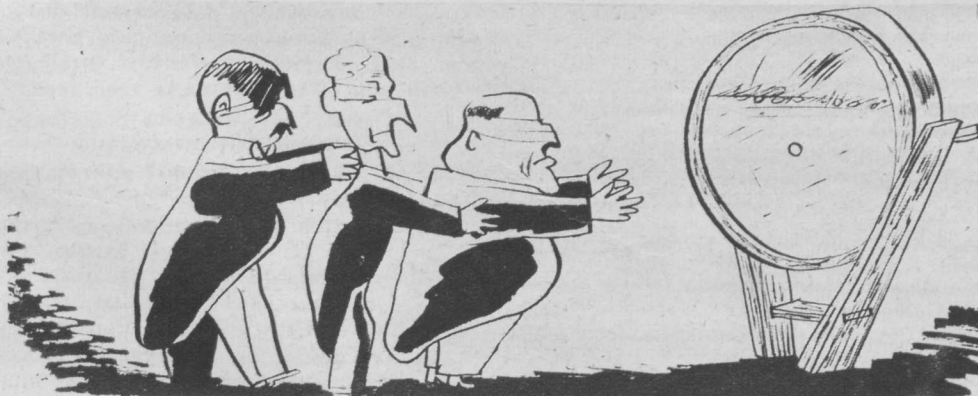
— Wózek dziecienny...

— Widzi pan, pan znowu wygrał to, czego w żaden sposób pan u siebie nie użytkuje. Mussolini wygrał książkę: „Jak zostać wielkim człowiekiem“? Skrzywił się.

— Na co mi to teraz — to tak, jakby książkę Walji wygrał podręcznik dobrego tonu.

Europejska loteria.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Losy Europy i „biedne sierotki“, które je ciągną...

Radjofoniczna wiosna.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy słyszysz ten cudowny śpiew ptaków?
— Tak — a skąd to nadają?

Urządnik, Spinacze i Lew.

Urządnik znalazł w Afryce spinacze,
A więc rączki zaciera, z radości aż płacze!
Spina pilnie poufnie liście baobabu,
Grzechotnika z kolibrem, a z flamingiem żabę,
Orangutanga z zebłą, z wielbłądem tygrysa,
Kormorana z gzężótką, z żyrafą ibisa.
Potem z mchu pobudował wygodne biureczka,
Na każdym pióro strusie i z aktami teczka.
A gdy go jaki murzyn zcpotywał z boku:
— Co słychać? Odpowiadał, że „sprawa jest w toku“.
Raz Lew odwiedził rankiem to biuro kochane,
ZAŁATW SPRAWĘ I ŻEGNAJ widzi napisane;
Zerknął na Urzędnika, też na słowa owe,
Scisnął dłoń na serwusik i odgryzł mu głowę.

K. I. GAŁCZYŃSKI.

PECHOWIEC.

— Wie pan, panie Kłajstermacher, mam strasznego pecha, od dziesięciu lat gram na loterii i jeszcze dotychczas nic nie wygrałem.
— To wszystko głupstwo, panie Pudermacher, w porównaniu z moim pechem! Przed dwudziestu laty ubezpieczyłem moją żonę od wypadku i ta cholercia dotąd nawet nogi nie złamała! (t)

PILNE!

Pan Herkules Robaczek wchodzi do kolektury Loterii Państwowej. Kolektor kładzie przed nim do wyboru kilkadziesiąt losów.
— Mogę wygrać coś na ten los? — pyta pan Herkules.
— Ależ naturalnie! Główna wygrana wynosi milion złotych.
— A kiedy ciagnienie?
— Pejtrrze!
Pan Robaczek potrząsnął głową.
— Niestety nie będę mógł kupić tego losu. Pieniądze są mi potrzebne jutro! (t)

DOWÓD ROZLENIWIENIA.

— Ciekawa jestem, dlaczego taka młoda i ładna dziewczyna, jak Ala, wychodzi za wdowca z dzieckiem?
— Nie wiesz? Zawsze była taka leniwa. W biurze także spychała najcięższą pracę na inne.

WYWIAD Z WYBRAŃCEM FORTUNY.

Jeden ze stałych czytelników „Wróble na Dachy“, pan Z..., którego nazwiska nie podajemy, aby ochronić go przed natarczywością dziennikarzy, operatorów filmowych i przedstawicieli firm samochodowych, został szczególnie wyróżniony przez los w ostatnim dniu ciagnienia Loterii Państwowej. Na jego numer padła bowiem wygrana w sumie 50 złotych. Oto co oświadczył na specjalnemu wysłannikowi „Wróble“:

— Pogrążony byłem właśnie w głębokim śnie, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi mego ubożego mieszkanka. Byli to przyjaciele, którzy przybiegli zwiasto-

wać mi szczęśliwą nowinę. Początkowo sądziłem, że to kłipski żart, gdy jednak przekonałem się o prawdziwość ich słów, radość moja nie miała granic. Wygrana ta nie mogła doprawdy paść lepiej. Niech pan pomyśli, że jestem biednym studentem, obciążonym tuzinem drobnych wnuć i że mam poza tym na utrzymaniu niedołęzną, sparaliżowaną babkę i dziesięcioletniego wujka.

— Czy ma pan zamiar zmienić tryb życia? — pytamy.

— Nie, to niespodziewane szczęście nie wypaczy mego prawego charakteru. Będę nadal pracował, jak gdyby nic nie zaszło.

Szczęśliwy wybrańiec Fortuny wskazuje na swe biurko, na którym piętrzą się stosy listów, dostarczonych przez ranną pocztę. Towarzystwa dobroczynne proszą o wsparcie, banki przypominają korzystną lokatę kapitału, młode i urodziwe dziewczęta ofiarują mu swe ręce, etc....

— Niestety! — wzdycha pan Z... — nie mogę odpowiedzieć wszystkim!

— W jaki sposób zdobył pan los? — rzucamy niedyskretne pytanie.

— Bardzo prosto. Mam kolegę, znającego pewną panią, której kuzyn jest szwagrem bratanka byłego senatora, żonatego z wnuczką chłopca na posyłki z pewnej kolektury Loterii Państwowej.

— Czy myślał pan o wygranej?

— Skłamałbym, mówiąc, że nie miałem małej iskiarki nadziei — pada szczerą, męską odpowiedź. — Zawsze miałem

szczęście do gry. Przed trzema laty wygrałem na balu straży ogniowej w Grajdołku gipsowe popiersie Napoleona, a w ubiegłym roku udało mi się wygrać w Luna Parku w kole szczęścia butelkę szampana krajowego i tabliczkę czekolady orzechowej!

— Czy kupi pan los do następnej loterii?

— Oczywiście, choć tym razem nie wierzę w sukces. Rozumie pan, że takie szczęście nie powtarza się dwa razy pod rząd. Zresztą nie wymagam tak wiele.

Pan Z... nie wie jeszcze, co zrobi z zawrotną sumą, jaką los mu zesłał, w każdym razie zapewnił nas uroczyście, że nadal będzie czytywał co tydzień „Wróble na Dachy“.

MECENAS WACUŚ.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Co pan sobie myśli?! — zawołał do klienta odgadywacz myśli.

— Pan mi podbił serce! — jęknął bokser, którego trafił przeciwnik.

— Biorę to na siebie! — rzekł pewien pan, wkładając nowy płaszcz.

— Powoli wracam do siebie! — mruknął pijak, wracając nad ranem na czworakach do domu.

— Dajmy temu pokój! — rzekł portjer do właściciela hotelu, wskazując nowego gościa.

— Przelewam krew za ciebie! — wyjaśnił chirurgowi asystent, przelewając krew z większej butli do mniejszej.

Bogdan.

SKOMPLIKOWANA HISTORJA.

— Mój dziadek może godzinami siedzieć przy radjodbiorniku!

— Jest amatorem radja?
— Nie, jest nawet zupełnie głuchy. Ale nasze radjo stoi blisko pieca...

W SĄDZIE.

— Dlaczego nazwał pan przyjaciela „zieloną świnią“?
— Rzeczywiście, to bez sensu. To „zieloną“ odwołałem!

WŁAŚCIWA PRZYCZYNA.

— Musiał pan porządnie zmoknąć podczas onegdajszej burzy?

— O, bardzo!
— A gdzie pan był wtedy?
— W wannie...

DZIWNE POKREWIEŃSTWO.

— Czy świadek jest spokrewniony z którąś ze stron?
— Zdaje się, że nie. Stroną skarżącą jest elektrownia miejska, a powodem dyrekcja tramwajów.

Mały militarysta.

Rys. Wik, Warszawa



— Popatrz tatusiu, jakiś zagraniczny general przyjechał!...

Na Kercelaku.

Rys. J. Merz, Łódź



— Bracie, mój szwagierek to po każdym ciągnięciu dostaje forszę na stół.
— Takie ma szczęście na loterii?
— Gdzie tam, jest dentystą!

PAN KUBKA WYGRAŁ MILJON ZŁOTYCH!

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, Pan Kubka wygrał milion złotych. Pan Kubka to już starszy pan 70-letni spensjonowany radca skarbowy. Skleroza, panie bdiu! Ostrożnie! Może się stłuc! Toteż rodzina, która najpierw dowiedziała się o tem szczęściu, postanowiła uwiadomić swojego patriarchę w jakiś specjalny, delikatny i nieszkodliwy sposób. Bo gotów z radości....

Zwrócono się więc z tą sprawą do domowego lekarza kasy chorych. Od czegoż ma się lekarza domowego? Niech coś wymyśli. Doktor podjął się misji. Przychodzi do starego pana Kubki i mówi;

— Panie radco, co by pan powiedział, gdyby pan tak na przykład wygrał sto złotych?

— Kupuję nowy los.

— A gdyby pan wygrał tysiąc złotych?

— Kupuję dobry radjo-aparat.

— A gdyby pan wygrał milion złotych?

— Co? To ma pan moją rękę na to doktorze, że dostaje pan połowę.

Lekarza na miejscu razila apopleksja.

Tom.

WYJĄTKOWY PECHOWIEC.

Nomen omen. Znajomy mój pan Pechman miał zdecydowanego pecha. Mógłbym na dowód przytoczyć bardzo wiele przykładów, ale ograniczę się tylko do trzech:

Złodziej wykrał mu portfel, poczem ostantacyjnie podniósł nogę i zaczął uciekać na jednej nodze. Poszkodowany nie chciał pozostać w tyle i puścił się w pogoń.

Nagle ni stąd ni zowąd opryszek zatrzymał się. Stanął jak wryty — a potem pędem zaczął biec naprzeciw.

Pan Pechman przestraszył się i sam zaczął uciekać.

— Stój pan!... — Chcę panu oddać portfel — zawołał złodziej. Byłem dotąd uczciwym człowiekiem. Życie zrobiło ze mnie wykołajeńca. Jest to moja pierwsza kradzież, za którą nota bene najmocniej pana przepraszam. Portfel zwracam i proszę, aby zechciał pan zaprowadzić mnie na posterunek policji. Zasluguje na to.

— Pan wybacz. — Za kogo pan mnie ma?

— Proszę mnie wydać w ręce sprawiedliwości.

— Wykluczone! Niech pan ucieka. Posterunkowy nadchodzi.

Złodziej uściśnął podaną rękę i ze łzami w oczach zbiegł.

Dopiero po dłuższym czasie okazało się, że nawrócony rzemieślnik zapomniał włożyć wyciągnięte z portfela banknoty.

* * *

Pan Pechman zakochał się. Wybranka jego pomimo, że miała go powyżej uszu — oddała mu rękę. Biedak musiał się ożenić!

* * *

Niedawno osobiwy pechowiec wprowadził mnie w zdumienie. Zaproponował:

— Niech się pan zemną założy...

— O co? — spytałem.

— O to, że ja na numer 013179 nie wygram 10.000 zł.

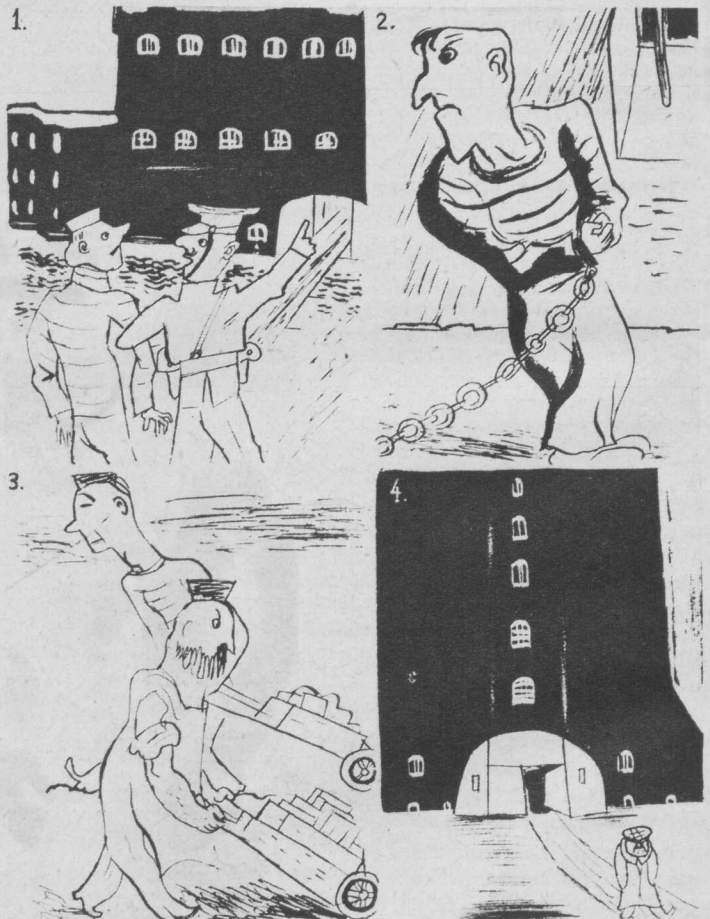
— Dobrze — o pięćdziesiąt groszy! — zaproponowałem, gdyż zawsze jestem skłonny do ryzyka.

Przed paru dniami wygrałem zakład. Pechman dwukrotnie przegrał...

felix.

Kryminalny słownik szczęścia.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



1. „Szukasz szczęścia — wstąp na chwilę“.

2. „Łańcuch szczęścia“.

3. „Fortuna kołem się toczy“ i „ostatnie ciągnięcie“.

4. „Co drugi wychodzi“.

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

— Boże, zachowaj króla nam! — śpiewał pewien Anglik-brydżysta, obawiając się, że przeciwnik przebije mu króla asem.

* * *

— Uprawiam działalność wyrotową! — powiedział krawiec, nęcąc stare ubranie.

* * *

Projekt reklamy fabryki brzytw: „Tonący! Chwytajcie się wyłącznie brzytw z firmy „Ostropol“!

* * *

Napoleon przegrał pod Waterloo. Gdyby grał jednak na Loterii Państwowej wygrałby napewno.

* * *

Na temat podróży ministra Lavala do Rosji: Lavaleria Russicana.

* * *

— Nie krzycz K. O. P., póki nie przekroczysz! — powiedział strażnik z KOP-u, zatrzymując na granicy przemytnika.

* * *

— Nie czas żałować róż, gdy płoną losy! — zawołał właściciel kolektury do strażaków, zajętych gaszeniem płonącej kwiaciarni.

Mecenas Wacuś.



OSTRZEŻENIE.

Podczas święta pułkowego w pewnym miasteczku na Pomorzu, generał dywizji udekorował Krzyżem Zasługi kilku oficerów. Podchodził kolejno do każdego z nich, zawieszając na piersi zaszczytną odznakę, poczem całował serdecznie.

Gdy zbliżył się wreszcie do młodego porucznika B..., ten zarumienił się i szepnął:

— Panie generale, proszę mnie nie całować... Mam katar!... (1)

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

— Czy widzi pan tego małego człowieczka? Ten człowiek obraca miljonowemi cyframi!

— Hm... — nie wygląda na bogacza.

— Na bogacza? To biedak! Ale jest sławnym astronomem!

Też szczęście!

„Fliegende Blätter“



Podła konkurencja...

Loterja w „Ubezpieczalni Społecznej“.

Rys. Charlie, Kraków



— Przepraszam, pan wygrał środek na porost włosów a ja lekarstwo na reumatyzm — możemy się zamienić?

Szczęście w życiu.

W życiu różne bywają niuanse: ktoś ma pecha, ktoś znowu ma szanse — ale w tem jest dla wszystkich pociecha, że nie wiemy, kto właśnie ma pecha. Przykład: milion ktoś wygrał nareszcie — wszyscy krzyczą: ach, ten chłop ma szczęście. Wkrótce zbóje szczęściarza zatlukli... Wszyscy mówią: to dopiero pech smutny! Lub naprzykład ktoś się żeni poażnie — wszyscy mówią o szczęściu poważnie... Chłop na oczy nie ujrział pieniędzy — lecz ma żonę (a to pech!) — starą jędzę... Tak to bywa — i my nic nie wiemy, kogo los pechvogielkiem mieni, kogo znowu w kolowrocie zdarzeń zamianuje filglarnie szczęściarzem... WITEK.



TO JASNE.

— Powiedz mi najdroższy, czy jestem jedyną kobietą, którą dotychczas całowałeś? — Jedyną, kochanie i — najśladszą!

PATRJOTA.

— Co oskarżony powie na swoją obronę? — Wysoki Sądzie! Byłem zawsze dobrym patriotą, najlepszym dowodem jest to, że krałem tylko wyroby krajowe!

PRZEKONYWUJĄCY DOWÓD.

— A czy pański szef lubi pana? — Jeszcze jak! Życ bezemnie nie może! Gdy przychodzę tylko pięć minut po 8-mej, to mi już robi wymówki.

DOBRA RADA.

— Do licha! Woda jest taka mętna, że ryby nie widzą nawet muszek! — Mam świetną myśl! Może będziemy łowili ryby na robaczki świętojańskie?

Pechowiec.

Rys. Charlie, Kraków



— Ja gram tylko w ostatniej klasie — jak już wszyscy szczęściarze wygrają, wtedy dopiero ja mam szanse...

Między gwiazdami filmowemi.

Rys. M. Berezowska, Paryż



- Jak ci się podobał scenariusz filmowy?
- O, bardzo — zostawiłam z niego tylko trzaśnięcie drzwiami w ostatnim akcie!

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”,
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.